Ewolucja oszustwa: od biologii natury do reżimów manipulacji

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Niniejsza publikacja podejmuje próbę demistyfikacji zjawiska oszustwa, przenosząc ciężar dyskusji z płaszczyzny etycznej na grunt biologii ewolucyjnej oraz ekonomii instytucjonalnej. Autorzy argumentują, że kłamstwo nie jest jedynie anomalnym defektem charakteru, lecz wyrafinowaną strategią przetrwania, obecną zarówno w świecie przyrody, jak i w nowoczesnych systemach społecznych. Analiza obejmuje mechanizmy sygnalizacji biologicznej, zjawisko mimikry oraz rolę asymetrii informacyjnej w kształtowaniu współczesnych reżimów manipulacji. Tekst rzuca nowe światło na architekturę uwagi oraz podatność ludzkiego umysłu na kognitywne techniki wpływu, wskazując jednocześnie na konieczność budowania odpornej infrastruktury zaufania. To kompleksowe studium przypadku, które pozwala zrozumieć, dlaczego uczciwość wymaga aktywnego wsparcia instytucjonalnego, a nie jest jedynie domyślnym stanem natury ludzkiej.

This publication attempts to demystify the phenomenon of deception, shifting the discussion from the ethical to the ground of evolutionary biology and institutional economics. The authors argue that lying is not merely an anomalous character flaw but a sophisticated survival strategy, present both in the natural world and in modern social systems. The analysis encompasses biological signaling mechanisms, the phenomenon of mimicry, and the role of information asymmetry in shaping contemporary manipulation regimes. The text sheds new light on the architecture of attention and the susceptibility of the human mind to cognitive influence techniques, while also pointing to the need to build a resilient infrastructure of trust. This comprehensive case study provides insight into why honesty requires active institutional support rather than being merely the default state of human nature.

Współczesna nauka, odchodząc od moralizatorskiego pojmowania oszustwa jako defektu charakteru, redefiniuje je jako fundamentalny mechanizm ewolucyjny i

strukturalny element życia społecznego. Autorzy analizują kłamstwo nie przez pryzmat etyki, lecz biologicznej i ekonomicznej opłacalności, w której fałsz staje się siłą napędową innowacji oraz adaptacji. Artykuł dowodzi, że oszustwo nie jest incydentem na obrzeżach rzeczywistości, lecz trwałym pasożytem systemu, który żeruje na zaufaniu – warunku koniecznym każdej komunikacji. W dobie cyfrowej, gdzie manipulacja ewoluowała od prostej perswazji do inżynierii percepcji, granica między jednostkowym kłamstwem a systemowym nadużyciem ulega zatarciu. Główna teza wywodu głosi, że uczciwość nie jest naturalnym stanem niewinności, lecz kruchym ładem, który wymaga nieustannego podtrzymywania przez rygorystyczną infrastrukturę kosztów, sankcji i higieny poznawczej. Zamiast dążyć do utopijnej eliminacji fałszu, społeczeństwo musi wykształcić zdolność do rozpoznawania manipulacji i projektować systemy, w których cena za oszustwo czyni je nieopłacalnym, przekształcając tym samym biologiczny konflikt w fundament dojrzałej odporności cywilizacyjnej.

SŁOWA KLUCZOWE

ewolucja oszustwa | biologia ewolucyjna | sygnalizacja biologiczna | asymetria informacyjna | truth default theory | wojna kognitywna | infrastruktura zaufania | zasada upośledzenia Zahaviego | ekonomia instytucjonalna | manipulacja informacyjna | mimikra | oportunizm rynkowy | mechanizmy detekcji | architektura uwagi | zinstytucjonalizowana jazda na gapę

Oszustwo: fundament stabilności systemów społecznych

Artykuł naukowy, który traktuje anatomię kłamstwa z należytą powagą, musi rozpocząć się od gestu intelektualnie wysoce nieprzyjemnego, lecz absolutnie koniecznego dla higieny wywodu. Należy mianowicie odłożyć na półkę moralistyczny odruch, wedle którego oszustwo to zwykły defekt charakteru, a krystaliczna uczciwość stanowi nasz naturalny, pierwotny i całkowicie domyślny stan. W bezlitosnym świetle współczesnej biologii ewolucyjnej taki sielankowy obraz jest po prostu zbyt wygodny, aby mógł być prawdziwy, toteż wymaga natychmiastowej, systemowej rewizji. Wydana niedawno książka Lixinga Suna, zatytułowana The Liars of Nature and the Nature of Liars, stawia

tę sprawę znacznie bardziej radykalnie, odrzucając dotychczasowe paradygmaty. Oszustwo nie jest incydentem na obrzeżach życia, lecz jednym z jego trwałych mechanizmów organizacyjnych, obecnym na absolutnie wszystkich poziomach drabiny biologicznej. Ta z pozoru cyniczna intuicja nie stanowi dziś naukowego marginesu, lecz twardy rdzeń badań nad sygnalizacją, gdzie fałsz traktuje się jako siłę napędową ewolucyjnej innowacyjności.

Zanim jednak przejdziemy do bardziej złożonych analiz, musimy bezwzględnie oczyścić nasze pole pojęciowe z nagromadzonych przez wieki humanistycznych naleciałości. Oszustwo w sensie stricte biologicznym nie jest bowiem terminem psychologicznym, lecz kategorią czysto relacyjną, opartą na chłodnej kalkulacji ewolucyjnych zysków i strat. Oznacza ono po prostu taki układ sygnałów, który skłania naiwnego odbiorcę do reakcji korzystnej dla nadawcy, przy czym sam zmanipulowany podmiot ponosi z tego tytułu wymierne koszty. Do tak zdefiniowanego kłamstwa nie potrzeba ludzkiej świadomości, intencji sformułowanej w skomplikowanym języku, a często nawet najbardziej prymitywnego układu nerwowego. Wystarczy tu elementarna asymetria informacyjna oraz zysk adaptacyjny, dzięki którym pewna jednostka replikacyjna uzyskuje przewagę przez bezwzględną eksploatację cudzego wysiłku. W tej chłodnej, analitycznej perspektywie oszukują nie tylko wysoce rozwinięte ssaki naczelne, ale również systemy biologiczne znacznie niższego rzędu.

Właśnie dlatego biologiczna wiwisekcja kłamstwa bywa tak bolesna dla naszych cywilizacyjnych złudzeń, obnażając kruche fundamenty, na których zbudowaliśmy społeczne narracje. Pokazuje wszak dobitnie, że moralna odraza wobec fałszu to zaledwie późny luksus kultury, podczas gdy sama logika podstępu jest starsza niż jakikolwiek ludzki kodeks etyczny. Ewolucja nie jest sokratejskim filozofem moralności, lecz bezlitosnym pragmatykiem, który premiuje skuteczność ponad abstrakcyjną prawdę. Z tego właśnie powodu powszechność oszustwa w świecie natury należy traktować nie jako moralny skandal, lecz jako fundamentalny fakt organizujący całą architekturę życia. W literaturze przedmiotu nieustannie powraca fascynująca myśl, że każda forma komunikacji i współpracy niemal automatycznie otwiera szeroką przestrzeń dla potencjalnego nadużycia. Tam, gdzie ewolucja wykształca wiarygodny sygnał, natychmiast pojawia się jego utalentowany fałszerz, gotowy przejąć kontrolę nad cudzymi zasobami.

Mechanizm ten działa z matematyczną wręcz precyzją na każdym poziomie, co doskonale widać w ogromnej różnorodności ewolucyjnych strategii przetrwania. Tam, gdzie powstaje dobro wspólne, z cienia wychodzi ewolucyjny pasażer na gapę, a mechanizmy rozpoznania prowokują narodziny doskonałej, zwodniczej mimikry. Właśnie dlatego biologiczny fałsz odnajdujemy w pasożytnictwie lęgowym, chemicznej imitacji, seksualnym podszywaniu się, a nawet w bezpardonowych konfliktach wewnątrzgenomowych mikroorganizmów. Współczesna teoria traktuje te zjawiska jako zachowania o charakterze niekooperacyjnym, które zyskują swoją morderczą skuteczność wyłącznie

dzięki temu, że perfekcyjnie imitują współpracę. Demaskuje to ostatecznie naiwne, mieszczańskie nieporozumienie, zgodnie z którym oszustwo stanowi rzekome zaprzeczenie naturalnego ładu i harmonii. W rzeczywistości jest ono zarazem produktem tego porządku i jego najwierniejszym pasożytem, bowiem bez wcześniejszej infrastruktury zaufania po prostu nie byłoby czego łamać.

Kłamstwo a podstęp: różnice w architekturze poznawczej

W tym miejscu warto wprowadzić dystynkcję, która czyni wywód Suna szczególnie użytecznym analitycznie. Chodzi mianowicie o dwa fundamentalne prawa oszustwa, z których pierwsze dotyczy klasycznego kłamstwa komunikacyjnego, a więc świadomego fałszowania sygnału wewnątrz systemu. Drugie prawo opisuje podstęp, który nie tyle modyfikuje treść przekazu, ile bezlitośnie wykorzystuje luki poznawcze ofiary. O ile w pierwszym wypadku nadawca żeruje na domyślnym zaufaniu, o tyle w drugim eksploatuje architekturę biologiczną odbiorcy. Kłamca, by użyć formuły zwięzłej, podrabia znaczenie. Mistrz podstępu włamuje się do cudzych zmysłów.

To rozróżnienie jest znacznie bardziej doniosłe, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Pozwala bowiem połączyć biologiczne przykłady mimikry z ludzką propagandą, mikroarchitekturą wyboru i nowoczesnym marketingiem behawioralnym. Dzisiejsza nauka o dezinformacji i psychologii kłamstwa mocno wzmacnia tę chłodną intuicję. Doskonale ilustruje to truth default theory Levine'a, czyli koncepcja zakładająca, że w komunikacji z zasady wierzymy innym, dopóki nie zadziała bodziec podejrzenia. Oznacza to, że każdy system społeczny operuje na kredycie zaufania, pozostając podatnym na eksploatację. Wszak oszustwo nie jest incydentem na obrzeżach życia, lecz jednym z jego trwałych mechanizmów organizacyjnych.

Tutaj pojawia się pierwsza dygresja, która tylko z pozoru wydaje się wątkiem pobocznym. Ekonomista natychmiast rozpozna w opisanym mechanizmie klasyczny problem asymetrii informacji oraz rynkowego oportunizmu. Prawnik dostrzeże tu skomplikowane zagadnienie ciężaru dowodu, zaufania instytucjonalnego i kosztów egzekwowania norm. Kulturoznawca zaś zauważy, że oszustwo to nie tylko technika zdobywania korzyści, lecz również wyrafinowana forma produkcji pozoru. W każdej z tych dziedzin obowiązuje dokładnie ta sama, bezlitosna zasada systemowa. Fałsz działa najlepiej nie tam, gdzie wszystko jest podejrzane, lecz tam, gdzie porządek normatywny wytwarza oczekiwanie uczciwości.

Inaczej mówiąc, zaufanie staje się pierwszą ofiarą wszelkiej komunikacji dokładnie dlatego, że stanowi jej warunek wstępny. Nie mamy tu do czynienia z tanim paradoksem retorycznym, lecz z

twardym mechanizmem strukturalnym. W gospodarce zjawisko to określa się mianem ryzyka nadużycia, podczas gdy w prawie mówi się o nielojalności kontraktowej. W antropologii byłaby to po prostu zdrada fundamentalnych reguł wymiany symbolicznej. W biologii ewolucyjnej jest to zaś nic innego jak selekcyjnie opłacalna eksploatacja cudzego błędu poznawczego.

Ewolucja uczciwości: rachunek kosztów i korzyści

Jeżeli oszustwo jest tak wszechobecne i opłacalne, dlaczego świat nie rozpadł się w anarchię pozorów i dlaczego w ogóle istnieje uczciwość? To pytanie prowadzi wprost do ewolucyjnych korzeni prawdomówności, w ramach których współczesna teoria sygnalizowania, czyli dziedzina badająca mechanizmy komunikacji, nie daje już naiwnych odpowiedzi. Ewolucja nie jest sokratejskim filozofem moralności, lecz bezlitosnym pragmatykiem. Uczciwość nie zwycięża bowiem dlatego, że jest szlachetna, ale wygrywa wtedy, gdy architektura kosztów i korzyści czyni oszustwo zbyt drogim, ryzykownym albo zbyt łatwym do zdemaskowania.

Klasycznym językiem tego pola jest problem wiarygodnego sygnału, który staje się zagadką, gdy między nadawcą a odbiorcą istnieje konflikt interesów, a oszustwo pozostaje możliwe. Przez dekady wpływową odpowiedzią była zasada upośledzenia Zahaviego, głosząca, że sygnał jest wiarygodny właśnie dlatego, że jest absurdalnie kosztowny. Późniejsze spory doprecyzowały ten obraz, wskazując, że częściej stawką jest koszt potencjalnego fałszerstwa albo takie sprzężenie sygnału z cechą, że oszust nie potrafi go podrobić. Choć dzisiejsza recepcja tej teorii jest subtelniejsza niż jej szkolna wersja, rdzeń tej chłodnej intuicji pozostaje aktualny. Uczciwość jest stabilna tylko tam, gdzie kłamstwo po prostu przestaje się opłacać.

Ten wniosek ma znaczenie znacznie większe niż zoologiczne; przenosi się bowiem wprost do skomplikowanego świata instytucji ludzkich. Kosztowne sygnały mogą przybierać postać biologiczną, społeczną, finansową, reputacyjną czy prawną, przy czym w przyrodzie będą to cechy trudne do sfałszowania lub demonstracyjnie obciążające. W społeczeństwie mogą to być reputacja budowana latami, kapitał wystawiony na ryzyko, audytowalność, odpowiedzialność karna, a także transparentność decyzyjna czy ciężar rytuałów. Bon mot, że szczerość jest cnotą tych, których stać na jej koszty, nie jest zatem jedynie zgrabnym ornamentem stylu. To raczej twarda ekonomia instytucjonalna zamieniona w gorzki aforyzm.

Uczciwość bez infrastruktury kosztów i sankcji jest sentymentalnym ornamentem, nie ładem. Tam, gdzie oszust nie płaci za kłamstwo, rynek wiarygodności degeneruje się błyskawicznie, co pociąga za sobą bardzo konkretne konsekwencje systemowe. W sensie prawnym oznacza to, że normy muszą być nie tylko sformułowane, lecz bezwzględnie egzekwowalne, a w sensie ekonomicznym

system musi drastycznie obniżać opłacalność oportunizmu. Wreszcie w sensie antropologicznym oznacza to, że wspólnota musi umieć odróżniać autentyczność od samej tylko dramaturgii autentyczności.

Oszustwo instytucjonalne: zagrożenie systemowe

W tym miejscu stanowisko Suna spotyka się intrygująco z najnowszym namysłem nad manipulacją informacyjną w epoce cyfrowej. Fundacja Dobre Państwo publikuje materiały uderzająco bliskie tej intuicji. W tekstach o mechanizmach propagandy podkreśla się, że współczesna manipulacja przestała być prymitywną perswazją słowną. Przybiera ona postać inżynierii faktów, organizując rzeczywistość tak, by sama produkowała pożądany odbiór.

W innym materiale Fundacja diagnozuje wpływ społeczny jako zjawisko adaptacyjne, niemniej dramatycznie podatne na nadużycia. Dzieje się tak, ponieważ nasz mózg opiera się na wyuczonych skrótach poznawczych. Z kolei analizy wojny kognitywnej eksponują tezę, iż sztuczna inteligencja automatyzuje manipulację, personalizując przekaz i potęgując polaryzację. To jest w istocie nowoczesna wersja drugiego prawa oszustwa. Nie trzeba już przekonywać ofiary za pomocą argumentu. Wystarczy przeprojektować jej środowisko informacyjne, rytm ekspozycji oraz społeczne sygnały wiarygodności.

Krótko mówiąc, oszustwo wkroczyło w erę infrastrukturalną. Nie działa już przez treść wypowiedzi, lecz operuje bezpośrednio przez architekturę uwagi. Tutaj właśnie widać, jak bardzo recepcja tez Suna rozszerza się poza biologię. Współczesny paradygmat naukowy nie traktuje wszak oszustwa jako wyizolowanego problemu etologii. Bada się je na styku ekonomii informacji, psychologii poznawczej, teorii organizacji, epistemologii społecznej oraz studiów nad bezpieczeństwem. W tym sensie tezy Suna okazują się nie tylko spójne z aktualnym stanem debaty, lecz wręcz profetyczne.

Ujawniają one bowiem wspólny szkielet zjawisk pozornie odległych. Pasożytnictwo lęgowe, reklama behawioralna, propaganda polityczna, piramidy finansowe, platformowe sterowanie uwagą, deepfake czy greenwashing należą do jednego porządku analitycznego. Oszustwo nie jest incydentem na obrzeżach życia, lecz jednym z jego trwałych mechanizmów organizacyjnych. Wszystkie te praktyki stanowią próbę przechwycenia zaufania, sterowania percepcją i przerzucania kosztów na odbiorcę, klienta albo wyborcę. Kiedy czytamy Suna dzisiaj, trudno oprzeć się wrażeniu, że jego naturalna historia oszustwa to w gruncie rzeczy ukryta teoria polityczna późnej nowoczesności.

Samooszukiwanie: paliwo dla trwałości manipulacji

Oszustwo okazuje się nie tylko pasożytem systemu, lecz nade wszystko bezwzględnym katalizatorem innowacji. To bodaj najbardziej płodna, a zarazem drażniąca teza tej tradycji badawczej. Wyścig zbrojeń między oszustem a ofiarą wymusza bowiem selekcję coraz subtelniejszych mechanizmów detekcji i ochrony. W biologii ten konflikt generuje ogromną różnorodność form. Ewolucja nie jest wszak sokratejskim filozofem moralności, lecz bezlitosnym pragmatykiem.

W społeczeństwie ten mechanizm napędza rozwój instytucji prawnych, audytu oraz cyberobrony. Trudno o bardziej ironiczny, wręcz przewrotny motor postępu. Bez złodzieja nie wymyślilibyśmy zamka, a bez fałszerza nikt nie potrzebowałby znaków wodnych. Współczesne techniki manipulacyjne stanowią dziś główne paliwo dla rozwoju cyfrowej informatyki śledczej.

Oczywiście nie mamy najmniejszego powodu, aby ten stan rzeczy romantyzować. Nie każda innowacja zrodzona z zagrożenia staje się automatycznie dobrem. Niemniej równie naiwny pozostaje pogląd, wedle którego rozwój systemów obronnych to jedynie opcjonalny dodatek do naszej codzienności. Stanowią one raczej wtórną, lecz absolutnie niezbędną odpowiedź na chroniczną możliwość bycia oszukanym. Nasze bezpieczeństwo rośnie proporcjonalnie do talentu tych, którzy próbują je zburzyć.

Platformy cyfrowe: radykalizacja manipulacji

Najbardziej niebezpieczna konsekwencja tej logiki ujawnia się, gdy przechodzimy od biologicznego kamuflażu do ludzkich kłamstw. Człowiek nie jest po prostu kolejnym oszustem w menażerii natury, lecz przede wszystkim oszustem instytucjonalnym. Potrafi wywieść w pole nie tylko partnera interakcji, ale też bezosobowe systemy norm i procedur. To ogromna jakościowa zmiana. Zwierzę potrafi zaledwie wykorzystać cudzy sygnał, podczas gdy człowiek bez mrugnięcia okiem hakuje urząd, regulamin, budżet, standard rachunkowości czy cyfrowy interfejs platformy.

Tego typu oszustwo ma szczególną siłę destrukcyjną. Odrywa ono bowiem akt szkody od bezpośredniego doświadczenia krzywdy. Tam, gdzie ofiarą staje się bezosobowa instytucja, a nie konkretny człowiek, sumienie sprawcy błyskawicznie przechodzi na dietę. Stąd biurokratyczny wolny jeździec, manipulator wskaźników czy architekt kreatywnej księgowości bywają społecznie groźniejsi niż ordynarny kłamca. Prywatne kłamstwa wyzyskują jednostki, podczas gdy zinstytucjonalizowana jazda na gapę potrafi zrujnować całe systemy.

Tę intuicję wspierają współczesne analizy organizacyjne. Dowodzą one, jak sieci zaufania i formalne procedury mogą jednocześnie umożliwiać współpracę oraz oszustwo. Dzieje się tak, gdy brakuje niezależnej weryfikacji i realnego ryzyka kary. Wszak uczciwość bez infrastruktury kosztów i sankcji jest sentymentalnym ornamentem, nie ładem.

Wykorzenienie oszustwa: utopia czy zagrożenie?

Na tym etapie musimy zatrzymać się przy kwestii, bez której cały analityczny obraz byłby rażąco niepełny. Mowa o samooszukiwaniu się, czyli prawdopodobnie najbardziej wybuchowym elemencie tej skomplikowanej układanki. Zjawisko to bezlitośnie niszczy bowiem komfortową granicę między wyrachowanym oszustem a rzekomo bezbronną ofiarą. Człowiek nie jest wyłącznie kimś, kto z premedytacją wprowadza w błąd innych uczestników życia społecznego. Jest również kimś, kto sam produkuje własną podatność na manipulację poprzez aktywne zniekształcanie obrazu siebie i świata. Ewolucja nie jest sokratejskim filozofem moralności, lecz bezlitosnym pragmatykiem, dla którego liczy się skuteczność.

Dlatego biolodzy ewolucyjni argumentowali, że samooszukiwanie pełni funkcję wybitnie adaptacyjną w naszym rozwoju. Redukuje ono poznawczy ciężar kłamstwa, usypia wewnętrzną czujność i pozwala prezentować fałsz z urzekającą naturalnością. Nowsze prace z zakresu psychologii wcale nie unieważniają tej chłodnej, ewolucyjnej intuicji. Pokazują raczej, że posiadamy wbudowaną w nasz układ nerwowy skłonność do systematycznego przeceniania własnych możliwości. Efekt Dunninga-Krugera, czyli zjawisko polegające na tym, że brak wiedzy uniemożliwia dostrzeżenie własnej ignorancji, pozostaje tu centralnym punktem odniesienia.

Równolegle badania nad tak zwanym efektem bycia lepszym niż przeciętna dowodzą, że nagminnie postrzegamy własne cechy jako wybitne. Nie mówimy tu zatem o prostym, jednostkowym błędzie w logicznej kalkulacji. Mówimy o szerokim reżimie poznawczym, w którym nasze ego chroni się przez zautomatyzowane odkształcanie rzeczywistości. Ten wątek wymaga jednak osobnego, znacznie głębszego namysłu nad naturą naszej psychiki. To właśnie w tym miejscu antropologia oszustwa przechodzi od opisu tanich technik manipulacji do analizy samej konstytucji ludzkiego podmiotu.

Człowiek nie jest wszak wyłącznie istotą, która sporadycznie rozmija się z obiektywną prawdą. Jest raczej organizmem, który podtrzymuje swoją sprawczość i integralność psychiczną dzięki częściowo zafałszowanemu obrazowi samego siebie. Współczesna psychologia kłamstwa bezlitośnie obnaża ten mechanizm, pokazując nasze domyślne zaufanie do innych przy jednoczesnej nadmiernej ufności wobec własnych kompetencji. Teoria domyślnej prawdy, czyli koncepcja zakładająca, że w komunikacji z góry przypisujemy rozmówcom uczciwość, doskonale wzmacnia tę intuicję. Ufność

nie jest wcale anomalią w systemie, lecz absolutnym warunkiem jakiejkolwiek skutecznej komunikacji.

Niemniej właśnie z tego powodu bywa ona pierwszym i najtańszym surowcem dla sprawnej, bezwzględnej manipulacji. Na tym chłodnym tle wspomniany wcześniej brak kompetencji przestaje być zaledwie internetowym memem o głupcach. Staje się on pełnoprawną częścią znacznie głębszej, systemowej teorii poznawczej, która tłumaczy nasze codzienne porażki. Chodzi tu o fundamentalny deficyt metapoznawczy, czyli tragiczną niezdolność do trafnej oceny jakości własnego, subiektywnego sądu. W dzisiejszym środowisku cyfrowym ten mechanizm działa jak szwajcarski zegarek i jest absolutną złotą żyłą dla cynicznych manipulatorów.

W tym miejscu dygresja nasuwa się niemal sama, domagając się wyjścia poza ramy jednej dyscypliny. W ekonomii powiedzielibyśmy chłodno, że samooszukiwanie jest wewnętrznym mechanizmem drastycznego zaniżania kosztu ryzyka poznawczego. W prawie można by rzec, że człowiek jest sędzią we własnej sprawie, toteż zawsze grozi mu fundamentalny konflikt interesów. Z kolei w antropologii kulturowej należałoby zauważyć, że wspólnoty nie tylko przekazują sobie suchą, obiektywną wiedzę. One produkują również skomplikowane rytuały autousprawiedliwienia, za pomocą których grupa immunizuje się przeciw niewygodnym faktom.

To właśnie tutaj psychologia jednostki płynnie i niepostrzeżenie przechodzi w socjologię wiedzy. Fałszywe wspomnienia, selektywna pamięć zbiorowa czy narodowe mitologie wiecznej niewinności nie są wcale odrębnymi światami. Korporacyjne narracje o wyjątkowej kulturze i polityczne opowieści o koniecznych kłamstwach stanu to dokładnie to samo zjawisko. Są to jedynie różne skale tej samej, precyzyjnej operacji, w której podmiot oszukuje się dla zachowania twarzy.

Nie wolno nam jednak banalizować drugiej, jaśniejszej strony tego złożonego zjawiska. Samooszukiwanie bywa bowiem wybitnie adaptacyjne i ewolucyjnie opłacalne w brutalnym świecie. Ślepa wiara we własną skuteczność potrafi podnosić odporność na stres i mobilizować do działania w sytuacjach obiektywnie beznadziejnych. Z tym mechanizmem wiąże się ściśle efekt placebo, czyli zjawisko poprawy stanu zdrowia wynikające z samej wiary w skuteczność terapii. Pozostaje on jednym z najbardziej kompromitujących dla intelektualnego prostactwa dowodów na to, że przekonanie potrafi działać czysto biologicznie.

Nie oznacza to oczywiście, że każda naiwna iluzja leczy, ani że fałsz magicznie staje się obiektywną prawdą. Oznacza to jednak, że ludzki organizm reaguje nie tylko na stan świata, lecz również na własne wobec niego oczekiwania. W tym sensie człowiek nigdy nie żyje samą tylko prawdą deskryptywną, lecz również pewną specyficzną, biologiczną ekonomią nadziei. Samooszukiwanie bywa więc psychologicznym dopingiem, który realnie zwiększa nasze szanse na przetrwanie.

Problem polega na tym, że ten sam mechanizm równie sprawnie pompuje narcyzm i kulturowe szaleństwo absolutnej pewności siebie. To prowadzi nas wprost do architektury nowoczesnego oszustwa i zjawiska baniek informacyjnych.

Wyścig zbrojeń: adaptacyjna dynamika oszustwa

Kiedy klasyczne kłamstwo zderza się z platformowym zarządzaniem uwagą, powstaje mechanizm wykraczający poza zwykłą perswazję. Kłamca, by użyć zwięzłej formuły, podrabia znaczenie. Mistrz podstępu włamuje się do cudzych zmysłów, tworząc system środowiskowego warunkowania osądów.

Właśnie dlatego cenne okazują się analizy Fundacji Dobre Państwo, badające propagandę i wojnę kognitywną. Współczesna manipulacja rzadko polega bowiem na tępym wtłaczaniu fałszu do obiegu. Znacznie częściej opiera się na takim organizowaniu otoczenia, by człowiek sam dobrowolnie wyciągał błędne wnioski. Cyfrowa przestrzeń staje się zatem bezwzględnym polem walki o ludzką percepcję i zdolność do racjonalnej samoobrony.

Odpowiedzią na to jest higiena poznawcza, czyli praktyka spowalniania reakcji i ochrony przed samooszukiwaniem się. Te trafne intuicje pozostają zresztą głęboko zgodne z klasycznymi tezami Sun Zi. Drugie Prawo Oszustwa w epoce platform nie przypomina już bowiem prostej zoologii kamuflażu. Jest to raczej precyzyjna cybernetyka sterowania naszą podatnością.

Polityka: rynek asymetrii informacji

Ludzka unikalność w ewolucyjnym wyścigu zbrojeń nie polega wyłącznie na skali kłamstwa, lecz przede wszystkim na jego perfekcyjnej instytucjonalizacji. Zwierzę potrafi oszukać bezpośredniego przeciwnika, walcząc o przetrwanie tu i teraz, podczas gdy człowiek nauczył się oszukiwać całe systemy. Potrafimy z zimną krwią eksploatować luki w regulaminach, algorytmach, architekturze nadzoru czy zawiłych reżimach podatkowych. Właśnie w tym miejscu zjawisko jazdy na gapę osiąga poziom wysoce toksyczny dla całego otoczenia. Oszustwo systemowe rzadko ma twarz pospolitego rzezimieszka; znacznie częściej nosi drogi garnitur, legitymuje się korporacyjnym identyfikatorem i posługuje nienaganną prezentacją. Jego niszczycielska siła wynika z faktu, że krzywda zostaje zręcznie rozproszona, odpowiedzialność całkowicie rozmyta, a realna szkoda zamieniona w biurokratyczną abstrakcję. Z perspektywy ekonomii politycznej obserwujemy tu klasyczny mechanizm przerzucania kosztów na anonimowy kolektyw, co stanowi triumf nielojalności w warunkach niedostatecznej wykrywalności.

Właśnie dlatego etyka oszustwa nie może ograniczać się do szkolnego, czarno-białego przeciwstawienia prawdy i fałszu. Musimy zacząć rozróżniać typy kłamstw, analizując je ściśle według ich funkcji oraz ostatecznych skutków społecznych. Sun pozostaje w tej kwestii daleki od prostodusznego legalizmu, co zresztą stanowi jego największą siłę analityczną. Rygoryzm deontologiczny, zakazujący wszelkiego kłamstwa bez względu na konsekwencje, jest stanowiskiem zbyt sterylnym, by mogło przetrwać zderzenie z brutalną materią rzeczywistości. Kłamstwo ratujące życie, osłaniające ofiarę przed oprawcą czy łagodzące niepotrzebne cierpienie nie należy wszak do tej samej kategorii moralnej co kreatywna księgowość, państwowa propaganda czy manipulowanie rynkiem. Fundacja Dobre Państwo, promując higienę poznawczą, czyli praktykę polegającą na świadomym zarządzaniu uwagą i krytycznej weryfikacji docierających do nas bodźców, słusznie zauważa, że życie społeczne po prostu nie znosi dyktatury absolutnej szczerości. Nie każde odstępstwo od literalnej prawdomówności niszczy dobro wspólne; niszczy je dopiero takie fałszerstwo, które prywatyzuje zyski sprawcy, a koszty bezlitośnie uspołecznia.

Warto w tym miejscu sformułować tezę intelektualnie niewygodną, niemniej absolutnie konieczną do zrozumienia naszej natury. Społeczeństwo pozbawione jakichkolwiek kłamstw byłoby nie tylko technicznie niemożliwe do utrzymania, lecz prawdopodobnie stałoby się miejscem całkowicie nieznośnym do życia. Bezwzględna szczerość, rozumiana jako automatyczne i bezrefleksyjne ujawnianie każdej prawdy, stanowiłaby w istocie wyrafinowaną formę przemocy symbolicznej. Stabilny ład społeczny wymaga bowiem taktu, litościwych przemilczeń, rytuałów grzeczności oraz nienaruszalnych stref prywatności, które chronią nas przed ciągłą ekspozycją. Nie należy jednak mylić tego naturalnego smaru społecznego z cichym przyzwoleniem na systemowe nadużycia i drapieżnictwo. Chodzi raczej o świadomość, że funkcjonujemy nie tylko w surowym reżimie prawdy logicznej, lecz także w delikatnym reżimie współobecności, gdzie liczy się czas, relacja i potencjalna krzywda odbiorcy. Dojrzała etyka nie polega na infantylnym kulcie „mówienia jak jest", lecz na precyzyjnym odróżnianiu pasożytnictwa od dyskrecji oraz manipulacji od niezbędnej ochrony.

Tym samym wracamy do kluczowej intuicji, że nowoczesna walka z oszustwem nie może być naiwną utopią całkowitego wykorzenienia fałszu z ludzkiego DNA. Musi stać się chłodno kalkulowaną sztuką drastycznego obniżania opłacalności kłamstwa w przestrzeni publicznej i rynkowej. W praktyce oznacza to konieczność wzmacniania wiarygodnych sygnałów oraz instytucji zajmujących się ich rygorystyczną, niezależną weryfikacją. Ponadto musimy bezwzględnie karać pasożytnictwo systemowe, szczególnie tam, gdzie szkoda sprytnie rozmywa się w gąszczu wielkich struktur korporacyjnych czy państwowych. Trzeba również rozwijać odporność poznawczą obywateli, aplikując im swoistą szczepionkę przeciwko wirusom dezinformacji i taniej propagandy. Współczesne badania nad podatnością ludzkiego umysłu dowodzą, że nie jesteśmy bezradnymi ofiarami manipulacji, o ile stworzymy środowisko wspierające wolniejszą, analityczną refleksję.

Uczciwość bez infrastruktury kosztów i sankcji jest sentymentalnym ornamentem, nie ładem, toteż samo apelowanie o cnotę nigdy nie przyniesie pożądanych rezultatów.

Ostateczna recepcja myśli Suna we współczesnym paradygmacie naukowym prowadzi do wniosków surowych, lecz niezwykle produktywnych poznawczo. Oszustwo nie stanowi marginesu ludzkiej natury ani błędu w oprogramowaniu ładu społecznego; jest jego chroniczną możliwością i strukturalnym cieniem. Każda forma współpracy nieuchronnie rodzi pokusę pasożytowania, komunikacja otwiera drzwi do fałszerstwa, a każda nowa instytucja natychmiast generuje próby obejścia jej reguł. Nie oznacza to bynajmniej, że powinniśmy złożyć broń, popaść w fatalizm i oddać świat w ręce cynicznych manipulatorów. Przeciwnie, właśnie ta wszechobecność oszustwa wymusza na nas rygorystyczną refleksję nad projektowaniem architektury zaufania i publiczną ochroną prawdy. Największa współczesna naiwność nie polega na wierze w fundamentalną ludzką dobroć, lecz na złudzeniu, że systemy społeczne same z siebie zaczną nagradzać uczciwość. Nigdy tego nie zrobią, dopóki ich do tego brutalnie nie zmusimy, co pozostaje naszym najważniejszym zadaniem biologicznym, prawnym i cywilizacyjnym.

Odporność poznawcza: tarcza w wojnie kognitywnej

Przechodząc płynnie od ewolucyjnej biologii oszustwa do meandrów psychologii samooszukiwania, musimy wykonać krok najtrudniejszy i zarazem najbardziej drażliwy intelektualnie. Należy mianowicie bezkompromisowo pokazać, że kłamstwo nie stanowi jedynie wstydliwego marginesu naszej kultury, lecz funkcjonuje jako jeden z jej absolutnie kluczowych, ukrytych mechanizmów produkcyjnych. Sun wcale nie twierdzi w swojej książce, że cywilizacja to wyłącznie gigantyczna, cyniczna mistyfikacja, ponieważ jego diagnoza jest znacznie subtelniejsza i przez to bardziej niepokojąca. Tam bowiem, gdzie pojawia się złożona komunikacja, wyrafinowany podział ról czy bezwzględna konkurencja o reputację, natychmiast rośnie również naturalna przestrzeń dla manipulacji. Rozwój kultury w żadnym razie nie unieważnia biologicznego dziedzictwa podstępu, lecz po prostu je amplifikuje, perfekcyjnie udoskonala i ostatecznie ubiera w eleganckie szaty szacownych instytucji.

Ta głęboka, ewolucyjna intuicja znajduje dziś swoje wyjątkowo mroczne przedłużenie w zaawansowanych badaniach nad dezinformacją oraz architekturą platform cyfrowych. Współczesne środowisko informacyjne dawno przestało być zwykłym, neutralnym kanałem przekazu, stając się precyzyjnie zoptymalizowaną infrastrukturą bodźców, w której uwaga to zasób ekonomiczny, a emocje to twarda waluta. Toteż oszustwo epoki cyfrowej rzadko polega już na prostackim wypowiedzeniu nieprawdy, działając raczej poprzez inżynieryjne, zakulisowe projektowanie samych

warunków naszego odbioru. Właśnie ten bezlitosny mechanizm obnażają badania nad inokulacją, czyli praktyką polegającą na uodparnianiu umysłu poprzez wczesną, kontrolowaną ekspozycję na techniki manipulacji. Uczenie ludzi rozpoznawania fałszu rzeczywiście początkowo działa, niemniej skuteczność tej poznawczej tarczy drastycznie słabnie pod wpływem potężnych, społecznych sygnałów wiarygodności, takich jak algorytmiczny pozór masowego konsensusu. Zgodnie z nowym, cyfrowym prawem oszustwa nie trzeba już przekonywać człowieka racjonalnym argumentem; wszak wystarczy otoczyć go odpowiednio zaprojektowaną aurą społecznego potwierdzenia.

Ta pozornie poboczna dygresja prowadzi nas prosto w chłodne objęcia kapitalizmu platformowego, gdzie osiągnęliśmy zupełnie nowe stadium gospodarki asymetrii informacji. Przewaga nie polega w nim wyłącznie na posiadaniu lepszych pakietów danych, lecz na technologicznej zdolności do modelowania cudzej percepcji szybciej, niż ofiara sformułuje jakikolwiek świadomy sąd. Tradycyjne, prawnicze kategorie świadomej zgody i rzetelności kontraktowej stają się iluzją, gdy architektura interfejsu oraz mechanizmy uzależniania uwagi przejmują rolę ukrytego, bezwzględnego ustawodawcy. Nie żyjemy już wszak w romantycznej epoce, w której kłamstwo walczy z prawdą w otwartym polu, lecz w czasach, w których fałsz bezszelestnie konkuruje o status domyślnego tła. To różnica absolutnie fundamentalna dla zrozumienia naszej epoki; czyni bowiem manipulację zjawiskiem znacznie mniej widowiskowym, za to perfekcyjnie i boleśnie systemowym. W analitycznych materiałach Fundacji Dobre Państwo, poświęconych współczesnej wojnie kognitywnej, nieustannie powraca właśnie ten ponury motyw inżynieryjnego projektowania rzeczywistości zamiast prymitywnego fabrykowania politycznych sloganów.

Z tej chłodnej, analitycznej perspektywy kultura jawi się nie tylko jako wzniosła sfera tworzenia sensu, ale również jako bezlitosne pole ewolucyjnej selekcji coraz subtelniejszych technik iluzji. Nie powinno zatem w ogóle dziwić, że sztuka, nowoczesna reklama, dyplomacja i wolny rynek czerpią z dokładnie tego samego, uniwersalnego repertuaru wyrafinowanych środków. Wszystkie te dziedziny z premedytacją operują precyzyjnym kadrowaniem uwagi, odpowiednim rytmem ujawniania informacji oraz starannie wyreżyserowaną dramaturgią wiarygodności. Choć istnieje zasadnicza, niepodważalna różnica moralna między estetyczną fikcją a pasożytniczą manipulacją, na poziomie czysto formalnym obie strategie bezwzględnie żerują na architekturze naszej percepcji.

Dlatego właśnie Sun ma całkowitą, choć intelektualnie niewygodną rację, widząc w oszustwie jednego z głównych, nieoczywistych katalizatorów naszej kulturowej pomysłowości. Wyścig zbrojeń między wyrafinowanym kłamcą a zdezorientowanym oszukanym generuje przecież nie tylko defensywne techniki obronne, ale wymusza ciągłą, poznawczą innowację. Tworzy on rozbudowane repertuary inscenizacji, teatralizacji i imitacji, z których ostatecznie, na drodze ewolucji, wyrastają wyższe sztuki uwodzenia oraz społecznego przekonywania. Jak niezwykle trafnie podsumował to

opiniotwórczy magazyn „New Yorker” w swojej recenzji, presja oszustwa nieustannie wymusza kontradaptacje, napędzając tym samym koło cywilizacyjnego rozwoju. Ten niekończący się taniec iluzji i demaskacji dowodzi, że nasza kultura zawdzięcza kłamstwu znacznie więcej, niż kiedykolwiek odważylibyśmy się oficjalnie przyznać.

Instytucje: blokada systemowego pasożytnictwa

W tym miejscu musimy jednak przywrócić ciężar moralny tam, gdzie współczesna kultura zbyt chętnie ucieka w wygodną estetyzację. Nie każde oszustwo jest bowiem niewinną grą, a manipulacja rzadko bywa neutralnym narzędziem perswazji. W hierarchii społecznych zagrożeń szczególne miejsce zajmuje oszustwo instytucjonalne, ponieważ nie tylko eksploatuje ono jednostki, lecz brutalnie deformuje całe systemy zaufania. Oszustwo nie jest incydentem na obrzeżach życia, lecz jednym z jego trwałych mechanizmów organizacyjnych, co doskonale pokazują badania nad kłamstwem zbiorowym. Studium przypadku firmy PG&E z 2024 roku ilustruje, jak fałszowanie danych o bezpieczeństwie staje się zakorzenioną praktyką, wspieraną przez korporacyjną rutynę i presję wyniku. Instytucjonalne kłamstwo rzadko zaczyna się od wielkiej zbrodni; wszak znacznie częściej startuje od małego odstępstwa, które system uczy się po prostu tolerować.

Właśnie w tym punkcie teza Suna zderza się z naukami o zarządzaniu w sposób niemal brutalnie klarowny. Skoro oszustwo rozwija się najbujniej tam, gdzie istnieje szansa na zysk przy minimalnym ryzyku wpadki, to miękkie biurokracje stają się naturalnym siedliskiem pasożytnictwa. Klasyczne analizy zaufania instytucjonalnego dowodzą, że codzienne doświadczenie równego traktowania przez urzędy bezpośrednio wpływa na poziom uogólnionego zaufania w społeczeństwie. Kiedy państwo lub korporacja są postrzegane jako arbitralne i nieszczere, erozji ulega nie tylko ich reputacja, lecz samo paliwo ludzkiej kooperacji. To właśnie dlatego oszustwo w białych kołnierzykach jest nieporównywalnie groźniejsze niż prywatny występek zdesperowanego człowieka, bo podkopuje fundament stanowionego prawa. Można bez cienia przesady stwierdzić, że kłamstwo jednostkowe jedynie rani relację, podczas gdy kłamstwo instytucjonalne trwale infekuje całe środowisko.

Nieprzypadkowo w dzisiejszych czasach coraz większe znaczenie zyskuje metafora odporności, a nie utopijnego oczyszczenia przestrzeni publicznej. Badania nad zjawiskiem prebunkingu, czyli praktyką polegającą na uprzednim demaskowaniu technik manipulacyjnych, pokazują fascynujące rezultaty w starciu z dezinformacją. Skuteczniejsza od prostowania nieprawdy bywa bowiem inokulacja psychologiczna, czyli swoista szczepionka poznawcza, dzięki której odbiorca uczy się rozpoznawać chwyty przed realnym atakiem. Duże kampanie edukacyjne prowadzone w Europie

Środkowej wyraźnie poprawiały zdolność obywateli do identyfikacji fałszu, obniżając postrzeganą wiarygodność toksycznych treści. Niestety, takie interwencje nie eliminują całkowicie wpływu społecznej aprobaty, co stanowi niezwykle ważne, wręcz otrzeźwiające doprecyzowanie. W świecie informacji po prostu nie istnieje szczepionka absolutna, toteż musimy stale aktualizować nasze praktyki obronne, bo oszust również nieustannie ewoluuje.

W tym kontekście ujawnia się pełna intelektualna doniosłość kategorii ewolucji uczciwości, o której tak często zapominamy w debacie publicznej. Uczciwość nie jest bowiem stanem naturalnej, sielankowej niewinności, do której wystarczy po prostu powrócić po odrzuceniu cywilizacyjnych naleciałości. Jest to raczej rygorystyczny reżim kosztów, sprzężeń zwrotnych i sankcji, który musi być sztucznie i nieustannie podtrzymywany przez zbiorowość. W biologii ewolucyjnej będzie to wiarygodny sygnał, niemożliwy do taniego podrobienia, natomiast w społeczeństwie będzie to kombinacja przejrzystości i niezależnego audytu. Uczciwość bez infrastruktury kosztów i sankcji jest sentymentalnym ornamentem, nie ładem, co widać tam, gdzie oszustwo staje się normą strukturalną. I odwrotnie: gdy sankcje są nieuchronne, prawdomówność przestaje być naiwnym ideałem, a staje się chłodną, racjonalną strategią przetrwania.

Pozostaje nam jeszcze kwestia etyki, czyli pytanie, którego nie da się zbyć samą funkcjonalną analizą systemów i rynków. Czy uznanie powszechności oszustwa w naturze i kulturze nie prowadzi nas prosto w objęcia cynicznego relatywizmu moralnego? Odpowiedź brzmi stanowczo: nie, pod warunkiem że nie pomylimy chłodnego opisu mechanizmów z ich moralnym usprawiedliwieniem. Dojrzała etyka oszustwa musi pytać o kierunek korzyści, rozkład kosztów oraz stopień eksploatacji cudzej podatności na błąd. Ochrona ofiary przed przemocą nie jest wszak moralnym odpowiednikiem zjawiska greenwashingu, czyli praktyki polegającej na tworzeniu fałszywego wizerunku ekologicznego korporacji. Im bardziej oszustwo przerzuca koszty na bezbronnych i niszczy infrastrukturę zaufania, tym bardziej staje się ono publicznie trujące.

Ostatnia dygresja w tym wywodzie musi przybrać ton już otwarcie profetyczny, ponieważ technologiczna przyszłość puka do naszych drzwi. Wchodzimy właśnie w epokę, w której oszustwo będzie coraz mniej przypominało klasyczne kłamstwo, a coraz bardziej zautomatyzowane zarządzanie prawdopodobieństwem. Zjawiska takie jak deepfake, czyli technologia polegająca na generowaniu wysoce realistycznych, lecz fałszywych multimediów, całkowicie zmieniają reguły społecznej gry. To nie jest technologiczna histeria, lecz chłodny wniosek z analiz nad wojną kognitywną, czyli strategią polegającą na hakowaniu ludzkich procesów poznawczych. W takim świecie największym luksusem nie będzie już sam dostęp do informacji, lecz dostęp do wiarygodnych procedur weryfikacji faktów. Problem oszustwa wraca tym samym do absolutnego centrum współczesnej teorii państwa, wolnego rynku i globalnej kultury.

Całość tego skomplikowanego argumentu można zatem domknąć bez cienia zbędnego sentymentalizmu czy akademickiego nadęcia. Oszustwo jest w naszym świecie powszechne, ponieważ współpraca stanowi niezwykle cenne dobro, a kłamstwo działa, bo zaufanie pozostaje koniecznością. Uczciwość istnieje, niemniej fałsz bywa kosztowny tylko wtedy, gdy system potrafi te koszty bezwzględnie wymusić na sprawcy. Człowiek nie jest ani aniołem prawdy, ani demonem fałszu, lecz istotą zmuszoną budować instytucje przeciw własnej podatności na błędy. Dlatego właśnie nie próbujmy zabić kłamstwa, bo to projekt równie realistyczny jak ustawowe zakazanie śmierci. Lepiej nauczmy się tak projektować nasze rynki i państwa, aby oszustwo rzadko się opłacało, co stanowi już nie moralizm, lecz architekturę cywilizacji.

Kłamstwo: katalizator innowacji społecznych

Polityk jest zwierzęciem szczególnym wcale nie dlatego, że mija się z prawdą, gdyż w samej czynności kłamania nie ma absolutnie niczego osobliwego. Kłamie wszak i kukułka podrzucająca jajo, i storczyk wabiący owady, i potężna korporacja, i wreszcie człowiek, który o poranku zapewnia samego siebie o rychłej zmianie nawyków. Polityk jest szczególny dlatego, że kłamstwo podniósł do rangi technologii ustrojowej, po którą nie sięga wyłącznie po to, aby wymanewrować pojedynczego oponenta czy wygrać ulotną debatę. Używa go raczej do systemowego zarządzania wyobraźnią zbiorową, do formatowania pamięci publicznej oraz do produkcji uspokajających pozorów legalności. A jednak, co stanowi ironię godną chłodnego analityka, ten stan rzeczy nie jest wyłącznie skazą, lecz ukrytym kosztem społeczeństwa wolnego.

Władza o lichej legitymacji społecznej zawsze wydziela ten sam, łatwy do rozpoznania zapach, w którym dominuje moralny patos i paniczna potrzeba inscenizowania własnej wielkości. Silny aparat państwowy może pozwolić sobie na luksus prostoty, podczas gdy ten słaby musi nieustannie opowiadać o swojej historycznej odpowiedzialności. Tam właśnie zaczyna się polityczne zastosowanie pierwszej reguły manipulacji, polegającej na całkowitym oderwaniu słów od ich materialnego podłoża. Podwyżka podatków płynnie staje się „optymalizacją danin", kapitulacja przybiera maskę „geopolitycznego realizmu", a brutalna cenzura przeistacza się w „ochronę debaty publicznej". Język, ten rzekomo cywilizujący instrument naszej wspólnoty, zaczyna pracować jak gigantyczna pralnia semantyczna, do której wrzuca się brudne interesy, aby wyciągnąć wykrochmalone hasła.

Przeciętni gracze na tej scenie, a przeciętność w polityce stanowi regułę znacznie bardziej żelazną niż jakakolwiek dyscyplina budżetowa, rzadko poprzestają na zwykłym fałszowaniu komunikatów. Z instynktem godnym drapieżnika stosują oni drugą zasadę, w której nie chodzi już o treść, lecz o

architekturę samego odbioru. Kłamca, by użyć formuły zwięzłej, podrabia znaczenie, natomiast mistrz podstępu włamuje się do cudzych zmysłów. Taki inżynier dusz nie chce, aby obywatel cokolwiek zrozumiał, pragnie jedynie, by ten odruchowo i gwałtownie reagował na podsuwane mu bodźce. Dlatego właśnie późna nowoczesność tak chętnie operuje rytmem permanentnego skandalu, a współczesny marketing polityczny okazuje się biologiczną teorią podstępu uzbrojoną w analitykę danych.

W tym miejscu niezbędna jest krótka dygresja, ponieważ bez niej zbyt łatwo uleglibyśmy złudzeniu, że wyłączną winę za ten stan rzeczy ponosi zdemoralizowana elita. Polityk stanowi zaledwie najbardziej bezwstydnego użytkownika tych mechanizmów, które społeczeństwo samo, z niekłamanym entuzjazmem, na co dzień wytwarza. Skoro zbiorowość kocha poznawcze skróty, otrzymuje chwytliwy slogan, a skoro łaknie poczucia moralnej wyższości, natychmiast dostaje precyzyjnie wskazanego wroga. Politycy nie są wcale mrocznymi demiurgami zła, lecz raczej wybitnymi mistrzami recyklingu naszych własnych, głęboko zakorzenionych słabości poznawczych. Nie wynaleźli oni efektu potwierdzenia, czyli tendencji do preferowania informacji zgodnych z naszymi wcześniejszymi oczekiwaniami, opanowali po prostu sztukę jego bezwzględnej monetyzacji.

Trzeba tu wreszcie powiedzieć coś, co z pewnością zaboli wszystkich naiwnych wyznawców wzniosłej powagi państwowych urzędów i demokratycznych rytuałów. Polityka jest w swojej istocie rynkiem asymetrii informacyjnej, gdzie jedna strona wie znacznie więcej od drugiej, a nie akademickim seminarium z etyki stosowanej. Kandydat sprzedaje mglistą obietnicę, wyborca kupuje wygodne uproszczenie, podczas gdy aparat propagandowy sprawnie przekształca cyniczny interes w kategoryczny nakaz moralny. Różnica względem klasycznej gospodarki polega wyłącznie na tym, że w polityce kosztem wadliwego produktu nie jest irytacja konsumenta, lecz postępująca erozja instytucji publicznych. Handlarz w tym specyficznym kramie nie oferuje bowiem samego programu, lecz sprzedaje nam kompletną, gotową do użycia definicję realności.

Szczególnie komiczni, choć jest to komizm o wyraźnie żałosnym zabarwieniu, bywają ci decydenci, którzy z powodu braku realnego poparcia muszą nieustannie dopompowywać się symbolicznym tlenem. Im mniejsza jest ich faktyczna reprezentacja, tym głośniejsza staje się retoryka dziejowej misji i tym potężniejsza produkcja heroicznej legendy. Mamy tu do czynienia z klasycznym przypadkiem instytucjonalnego samooszukiwania, w którym władza zaczyna bezkrytycznie wierzyć we własne, naprędce spreparowane komunikaty. To właśnie w takich momentach efekt Dunninga-Krugera, czyli błąd poznawczy polegający na przecenianiu swoich kompetencji przez osoby niewykwalifikowane, spotyka się z aparatem przymusu. Człowiek, który zupełnie nie pojmuje złożoności świata, ale dysponuje państwową pieczątką, bywa o wiele bardziej niebezpieczny niż

wyrachowany cynik. Cynik przynajmniej zdaje sobie sprawę, że bierze udział w grze, podczas gdy głupiec u władzy jest święcie przekonany, że objawia prawdę ostateczną.

Z prawnego punktu widzenia to ustrojowe oszustwo prezentuje się jeszcze bardziej intrygująco, rzadko bowiem przyjmuje postać prostackiego fałszu w rozumieniu kodeksu karnego. Znacznie częściej operuje ono poprzez instrumentalne przemilczenia, selektywne ujawnianie wygodnych faktów oraz formalną zgodność działań przy jednoczesnej materialnej zdradzie ich pierwotnego celu. Współczesna władza kłamie z największą skutecznością dokładnie wtedy, gdy potrafi zachować nienaganny pozór legalności i proceduralnej czystości. Nie musi wcale łamać litery prawa, wystarczy w zupełności, że metodycznie wydrąży jego sens, zamieniając bezprawie w nudną, administracyjną rutynę. Z tego właśnie powodu obywatel pozbawiony wiedzy o działaniu instytucji przypomina owada zwabionego przez storczyka, który kusi obietnicą nektaru, a ostatecznie bezlitośnie wykorzystuje ofiarę.

Lecz nasza analityczna drwina z polityki nie powinna w żadnym wypadku przerodzić się w tani, anarchiczny infantylizm i odrzucenie samego państwa. Politycy nie są wyłącznie zewnętrznymi pasożytami, które zaatakowały zdrowy organizm, są oni również naturalnym, choć uciążliwym produktem naszej własnej wolności. Dochodzimy tu do tezy niezwykle niewygodnej, która dla moralistów zabrzmi jak bluźnierstwo, a dla cyników jak wygodne alibi, choć nie jest ani jednym, ani drugim. Społeczeństwo naprawdę wolne nigdy nie stanowi monolitu, jest raczej burzliwą przestrzenią rywalizacji sprzecznych interesów, stylów życia oraz historycznych resentymentów. Totalitarna martwota charakteryzuje się mniejszą ilością kampanijnych kłamstw nie dlatego, że jest uczciwsza, lecz dlatego, że brutalnie zdławiła wszelką konkurencję.

Nie należy z tego wyciągać pochopnego wniosku, jakoby kłamstwo polityczne stanowiło jakiekolwiek dobro samo w sobie, jest ono raczej złem czysto użytkowym. Stanowi toksyczny odpad uboczny systemu, który w ogóle dopuszcza wielość głosów, bezwzględną walkę o wpływy oraz możliwość pokojowej zmiany elit. Gdyby nie istniało to polityczne pasożytnictwo, nie mielibyśmy żadnej potrzeby budowania obywatelskiej odporności, niezależnych mediów czy rygorystycznych standardów transparentności. Toksyna zmusza organizm do wytwarzania przeciwciał, co nie jest wcale pochwałą samej trucizny, lecz wyrazem podziwu dla zdolności adaptacyjnych żywej tkanki. Społeczeństwo, które nauczyło się rozpoznawać manipulację, zyskuje nie tylko odporność, ale i pewną twórczą, chłodną brutalność analitycznego rozumu.

Dlatego właśnie politycy, choć tak często wydają się żałośnie mali w swoim biurowym zadufaniu, pełnią paradoksalnie niezwykle ważną funkcję pedagogiczną. Uczą oni każdego dnia, że język pozostawiony bez społecznej kontroli błyskawicznie staje się odurzającym narkotykiem, a rytuał pozbawiony odpowiedzialności zamienia się w kicz. Pokazują dobitnie, że instytucja bez

niezależnego audytu natychmiast staje się żywicielem dla całej armii oportunistów i partyjnych nominatów. Uświadamiają nam, że nie wystarczy jedynie mieć rację, trzeba jeszcze potrafić obronić wspólne, obiektywne kryteria jej rozpoznawania w debacie publicznej. A nade wszystko przypominają, że wolność nie jest sielankowym stanem niewinności, lecz wymogiem ciągłej czujności wobec tych, którzy chcą skolonizować nasz osąd.

Mędrzec obserwujący tę hałaśliwą scenę nie wpada jednak ani w święty gniew ludowego trybuna, ani w romantyczną ekstazę rewolucyjnego buntownika. Raczej wzdycha z lekkim politowaniem, widząc, jak ci mali administratorzy historycznego przypadku z uporem stroją się w kostiumy dziejowej konieczności. Wie on doskonale, że przytłaczająca większość politycznych kłamstw jest rozpaczliwie banalna i pozbawiona jakiejkolwiek metafizycznej głębi czy intelektualnego polotu. To najczęściej wciąż te same, zgrane sztuczki, pospiesznie przebrane w nowe garnitury: trochę moralnego szantażu, szczypta produkcji lęku oraz nieustanny handel symbolicznym upokorzeniem przeciwnika. Władza bardzo chciałaby uchodzić za groźną i monumentalną, a tymczasem jej pycha okazuje się najczęściej zaledwie powtarzalna i na wskroś biurowa.

A jednak to właśnie z tej biurowej pychy, z tego upokarzającego teatrzyku półprawd i taniej opery narodowej rodzi się zjawisko niezwykle cenne. Z tej lichej legitymacji, którą stale trzeba dopompowywać symbolicznym tlenem, wyrasta imponująca, oddolna pomysłowość całego społeczeństwa. Powstaje ostra satyra, precyzyjna analiza śledcza, kultura memetyczna, obywatelskie sprawdzanie faktów oraz zupełnie nowe, alternatywne instytucje zaufania. Pasożyt nieustannie drażni tkankę, a tkanka odpowiada na to wyzwaniem, tworząc innowacyjne narzędzia oporu i krytycznej pedagogiki. Gdyby polityka była sterylnie uczciwa, obywatele mogliby z czasem stać się sterylnie bezradni wobec jakiegokolwiek realnego zagrożenia.

Na tym właśnie polega końcowa, intelektualna prowokacja, z którą musimy się zmierzyć, odrzucając sentymentalne złudzenia o idealnym świecie. Nie powinniśmy wcale marzyć o polityce całkowicie wolnej od kłamstwa, gdyż takie utopie kończą się zazwyczaj dyktaturą jednego, słusznego objaśniacza rzeczywistości. Marzmy raczej o ustroju, w którym oszustwo jest po prostu niezwykle drogie, błyskawicznie wykrywalne, instytucjonalnie karalne i kulturowo ośmieszane. Uczciwość bez infrastruktury kosztów i sankcji jest sentymentalnym ornamentem, nie ładem, dlatego potrzebujemy organizmu dość silnego, by nie dał się pożreć. Partia i politycy kłamią dokładnie tak samo, jak pleśń porasta wilgotne ściany, lecz właśnie z tego powodu wolność nie może zapaść w sen.

Oto ostateczna cena, jaką płacimy za przywilej życia w otwartym społeczeństwie, gdzie nikt nie posiada monopolu na prawdę. Stawką nie jest tu zachowanie moralnej czystości, lecz zbudowanie twardej odporności, nie pielęgnowanie dziecięcej niewinności, lecz osiągnięcie analitycznej

dojrzałości. Ewolucja nie jest sokratejskim filozofem moralności, lecz bezlitosnym pragmatykiem, który nagradza wyłącznie te systemy, które potrafią przetrwać w niesprzyjającym środowisku. Społeczeństwo, które nie musiałoby nigdy uczyć się na cudzym cynizmie, pozostałoby wiecznie dziecinne i bezbronne wobec pierwszej lepszej tyranii. Wolność potrzebuje bowiem nie tylko spiżowych bohaterów i mądrych prawodawców, ale także owych biurowych pasożytów, aby mieć na czym nieustannie wyostrzać własną inteligencję.

> Czy zatem nasza wolność jest jedynie skutkiem ubocznym nieustannego wyścigu zbrojeń między kłamcą a jego ofiarą? Być może to właśnie obecność pasożytów w tkance społecznej zmusza nas do wykształcenia inteligencji, której w świecie absolutnej szczerości nigdy byśmy nie potrzebowali. Ostatecznie pytanie brzmi: czy chcemy żyć w świecie bez kłamstw, czy w takim, który jest na nie wystarczająco odporny?

Inspiracje

[1] **"The Liars of nature and the Nature of Liars"** Lixing Sun

2023 | Princeton University Press

Lixing Sun jest wybitnym profesorem nauk biologicznych na Uniwersytecie Centralnego Waszyngtonu, specjalizującym się w zachowaniu zwierząt, ekologii i ewolucji. Jego badania zgłębiają biologiczne podstawy zachowań, w tym uczciwość, oszustwo i sprawiedliwość. Jest autorem takich znaczących prac, jak „Kłamcy natury i natura kłamców" (2023) i „Instynkt sprawiedliwości" (2013). W latach 2024–2025 był stypendystą Harvard Radcliffe Fellow, a jego prace obejmują wiele zagadnień dotyczących zachowania naczelnych i biologii ewolucyjnej.

Lixing Sun *is a Distinguished Research Professor of Biological Sciences at Central Washington University, specializing in animal behavior, ecology, and evolution. His research explores the biological foundations of behavior, including honesty, deception, and fairness. He has authored notable works such as 'The Liars of Nature and the Nature of Liars' (2023) and 'The Fairness Instinct' (2013). A 2024-2025 Harvard Radcliffe Fellow, he has published extensively on primate behavior and evolutionary biology.*

Central Washington University

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: cd05e93f-6ba5-46c1-8200-8fc1ebc20849